



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Dzieci i Młodzieży.



WIELKI JUBILEUSZ.

Zapowiedziany i ogłoszony przez Ojca świętego Leona XIII-go Wielki Jubileusz na rok 1900 rozpoczął się w bazylice św. Piotra w Rzymie, w wigilię Bożego Narodzenia. Rozpoczęto go uroczystą ceremonią otwarcia bram kościelnych, które zamurowano w czterech

bazylikach rzymskich po ukończeniu ostatniego jubileuszu. Rok więc łaski nastał, a głos Głowy Kościoła zabrzmiał po całym świecie katolickim: *Nawróćcie się, a czyńcie pokutę ze wszystkich nieprawości waszych, a nie będzie wam nieprawość na upadek* (Ezech. XVIII r.)

Jubileusz jest to odpust zupełny i nadzwyczajny, udzielany dla ważnych przyczyn przez Papieża Kościołowi powszechnemu i mający dodane sobie pewne przywileje. Jest on najuroczystszy z wszystkich odpustów, jakie w Kościele katolickim się znajdują. Oprócz uroczystości, która mu towarzyszy, różni się od zwyczajnego zupełnego odpustu tem, że podczas jego odbywania kapłani mają większą władzę przy rozgrzeszaniu pokutujących, i dla pozyskania go naznaczają się większe warunki.

Odpustu jubileuszowego dostępuje się wówczas tylko, gdy się dopełni warunków przepisanych, a mianowicie: należy odprawić spowiedź; być u Komunii świętej; pościć przynajmniej w jednym tygodniu — we środę, piątek i sobotę; dawać jałmużnę; odwiedzać kościoły wyznaczone i odprawiać modlitwy przez Kościół przepisane.

Jubileusz znany już był w Starym Testamencie, prawo bowiem Mojżeszowe nakazywało co pięćdziesiąt lat obchodzić go uroczystością. Nazywali go Izraelici rokiem świętym, rokiem ubłagania i odpuszczenia. W czasie tego roku nie wolno było pracować około roli, której dawano odpoczynek, długi umarzano, niewolnicy otrzymywali wolność, własność gruntową bez odkupu, oddawano pierwszym jej właścicielom. Celem tego ustanowienia było ustawiczne odradzanie się społeczeństwa, przywracanie dawnego stosunku własności i niedopuszczanie, aby zamożniejsi wywłaszczali uboższych. Wszelkie zaś uroczystości, obrzędy i różne ustanowienia w Starym Testamencie były figurą tego, co miało się stać w Nowym Testamencie, dlatego też i rok jubileuszowy Izraelitów dał nazwę chrześcijańskiemu rokowi łaski, odpuszczenia i powrotu do dóbr duchownych, utraconych przez grzechy. Słusznie więc nasz jubileusz nazywamy: rokiem świętym, rokiem łaski, latem miłościwem, skoro tak obfitych łask staje się dla nas źródłem.

W pierwszych już latach chrześcijaństwa, wierni mieli we zwyczaju odwiedzanie grobów Apostołów i męczenników i dlatego wielu pisarzy przypuszcza, że już wówczas obchodzono jubileusz, aczkolwiek pewnych o tem wiadomości nie mamy. W późniejszych zaś czasach, gdy prześladowania ustały, wędrówki narodów przeszły i nastał większy spokój w całej Europie, pielgrzymki do grobów apostoelskich się zwiększyły. Papieże, jako główni szafarze łask Bożych na ziemi, ze względu na gorącą pobożność pątników, udzielali im odpustów, zwłaszcza na końcu każdego stulecia, gdy większa ich liczba przybywała. Dlatego, gdy w 1300 roku zgromadziło się bardzo dużo pielgrzymów w Rzymie, Bonifacy VIII z troskliwości ojcowskiej o duchowny pożytek wiernych, ogłosił odpust zupełny nie tylko na ten rok, ale też i nadal co lat 100 odwiedzającym groby apostoelskie. Później niektórzy Papieże skracali do lat 50, a nawet 33;

ostatecznie Sykstus IV, ze względu na krótkość życia ludzkiego, postanowił, aby obchodzone jubileusz co 25 lat, iżby każdy miał w życiu sposobność go obchodzić i korzystać z tych darów.

Dawniej obchodzono jubileusz w samym tylko Rzymie, dziś zaś obchodzi się poza Rzymem, w roku następnym, a to od czasów Grzegorza XIII, który dozwolił obchodzić go po wszystkich katolickich krajach, i wydał raz na zawsze postanowienie, aby po skończonym jubileuszu w Rzymie, był obchodzony w całym chrześcijańskim świecie. Ostatni jubileusz odbył się 1875 r., lecz, z powodu zajęcia Rzymu przez Włochów, bez uroczystości z jakimi zwykle dotąd był odprawiany.

Rok Jubileuszowy rozpoczyna się uroczystem otwarciem jednej z bram kościoła św. Piotra w Rzymie, która w innym czasie jest zawsze zamknięta, a tylko przez rok jubileuszowy zostaje otwarta. Ceremonia ta odbywa się zwykle po południu. Ojciec święty w towarzystwie kardynałów i duchowieństwa miejscowego, udaje się do tej bramy kościelnej, a stanawszy przed nią, bierze młotek w rękę i kołace w nią potrzykroć, mówiąc te słowa Pisma świętego: *Aperite mihi portas justitiae — Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości.* Poczem mularze zaczynają mur rozwalać, Penitencyaryusze obmywają bramę wodą święconą, a Ojciec święty klęczy i z ludem się modli. Następnie, Papież wzięwszy w ręce krzyż, intonuje hymn dziękczynny: *Te Deum*, wchodzi do kościoła i, zasiadłszy na tronie papieżskim, modli się, podczas gdy chór śpiewa nieszpory.

Jednocześnie kiedy Papież otwiera bramę świętą i rozpoczyna jubileusz w kościele św. Piotra, trzej kardynałowie dopełniają tegoż samego w trzech innych bazylikach: św. Jana, św. Pawła i Najświętszej Maryi Panny Większej (Santa Maria Maggiore), na znak, że bramy łask Bożych otwarte są dla wszystkich wiernych ze wszystkich stron świata. W rok później tegoż samego dnia i w tym samym czasie odbywa się ceremonia zamknięcia bramy; Ojciec święty błogosławi kamienie, cegłę i wapno, a następnie sam kładzie pierwszy kamień.

X. M. Godlewski.

Zofia Urbanowska.

ROŻA BEZ KOLCÓW.

Opowiadanie osnute na tle przyrody tatrzańskiej.

(Dalszy ciąg).

Brunet spojrzał wymownie na swego towarzysza, mówiąc:

— Mnie tam nie zachwyca bynajmniej ta gwara: a jeżeli proza naszego języka literackiego-przelknęłaby go jako lisko, to pączka byłaby w niemałym kłopotcie, jak z nim sobie poradzić.

— O! — zawołał blondyn — poezya już go brała pod rękę rzeźbiarskie dłuto, i okazał się równie podatnym, jak wdzięcznym. Próbował tego młody poeta, Kazimierz Tetmajer.

— Doprawdy? cóż on takiego napisał?

— List Hanusi.

— List Hanusi? hm, ciekawym. Do kogoż to ona pisze?

— Nie jest tam powiedziane, ale domyślam się, że do męża, który gdzieś powędrował w dalekie strony za zarobkiem. Posłuchaj pan tylko:

„Kochany Jerzy mój! Pisę tu ztela ¹⁾
Ten list do tobie ²⁾, a pisęcy płacę.
Świat mi całuski nic nie uwesela,
Kie w lesie pasę, wnet krowy potrącę,
Bo syćko myślę, kielo ³⁾ nas ozdziela
Kraju, i cy cię tyz jesse zobacę?
Kiebyś ty wiedział, jakoś mię osmucil,
Mój złociusienki, tobyś się haw ⁴⁾ wrócił.

Kie na odwiecz przed chałupom stanę,
Pojrzę jak słonko za wirchy ⁵⁾ się kryje.
Wspomnę, jak my se pod tom samom ścianom
Siedzieli: żal mi mało nie zabije,
A serce moje jakoby pijane
Tluce się w piersiach. Tęca wodę pije
Z rzeki, ale tych łez wypić nie musi ⁶⁾
Co ocy twojej wypłacom Hanusi.

Miales tu do nas przyjechać na Gody, ⁷⁾
Takek cię iuo syćko wyglondała,
A tak mi było jak rybce do wody,
Jazek się sama do się głośno śmiała.
Ale juz wsendy potajały lody
I śniig juz w turniach ⁸⁾ wygionon bez mała.
A tobie nimas jednako nikany, ⁹⁾
Mój złociusienki i umiłowany.

Aniś nie pisał do mnie dawno. Moze
Jaka cię chorość nasła, mój jedyny,
Abo co inse, od cego chroń Boze,
Nie zabacujze tak swojej Haliny.
U nas som zdrowi w chałupie — niemoze ¹⁰⁾
Jeno Jagnieska Bartkowej Maryny.
Niech cię Bóg strzeze i Najświętsza Panna
Ludźmierska ¹¹⁾. Twoja tu ostaje. — Anna.”

— Ładny wiersz, dyalekt podhalański dobrze w nim utrzymany, ale nie widzę tu wyrazów, któreby były cennym nabytkiem dla naszego języka, jak pan powiadasz. Nie trzeba się nadto zapalać.

— I w mowie górali też pan nie znajdujesz nowych, a malowniczych wyrażen? Przed chwilą mówiła gaździna, że jej „zapaska poszła na dziady.”

— Nie rozumiałem jej.

— Wierzę, lecz ja się wsłuchuję w ich język, chwiliwie łowiąc każdą nowość; u nas służąca powiedziała, że podarła fartuch na nic. A co to jest fartuch? to żywy zabytek germański. O ileż od niego piękniejsza „zapaska!”

— No, no, gotów pan podziwiać i fakt, że „poszła na dziady,” cóż robić z takim zapaleńcem?

I wyjąwszy świeże cygaro, mówił dalej, spoglądając na tajemniczego gościa.

— Chociaż mówiliśmy przed chwilą, że na kształt ust wpływa wymowa, jednakże ja w tym dostojnym Angliku nie widzę typu wybitnie anglo-saskiego. Powiedziałbym nawet, że jest w nim coś, coś...

— Coś południowego — przerwał tamten.

— Widziałem głowę podobną w galerii pałacu Pitti we Florencyi. Przypomina mi ona któregoś z Borgiów,

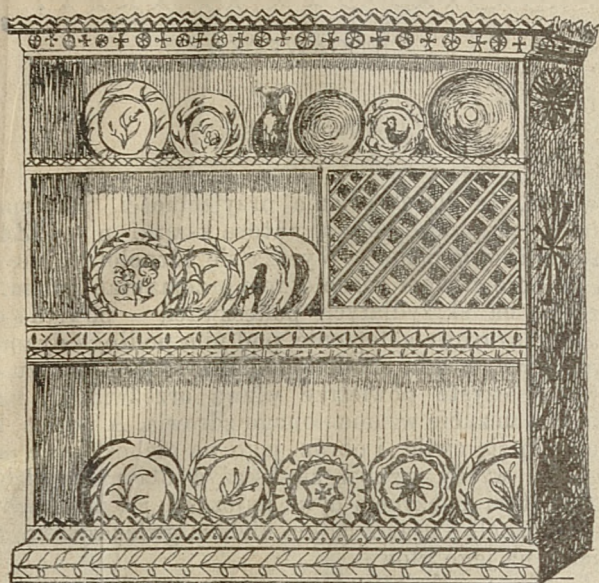
¹⁾ Ztąd. ²⁾ do ciebie. ³⁾ ile. ⁴⁾ tu. ⁵⁾ szczyty.

⁶⁾ nie zdola. ⁷⁾ Boże Narodzenie. ⁸⁾ nagie, ostre skały. ⁹⁾ nigdzie. ¹⁰⁾ Niedomaga. ¹¹⁾ Kościół w Ludźmierzu z cudownym obrazem.

odą śpiczastą, na pół rozdzieloną... Jest to charakterystyczna głowa, ale nie piękna.

— Owszem — powiedział blondyn — jest piękna, ale jej jakiegoś łagodniejszego rysu: same ostre linie. Wiroszum, siłę woli, żelazną energię, ale nie widzę do typ despoty z wieków średnich.

— A ja widzę w tej twarzy jeszcze coś, czego nie można nazwać, ale na co zdaje mi się, jeżeli nie dziś, to



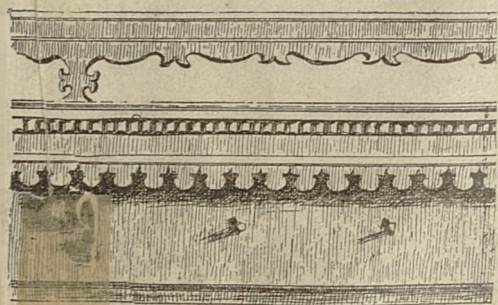
Kredens.

później znajdę odpowiedni wyraz. Jeżeli szukać porównań, powiem, że czyni na mnie wrażenie wygasłego wulkanu, który...

— Może jeszcze kiedy wybuchnąć. Czy tak?

— Właśnie. A gdyby mi chciał pozować do obrazu, zrobiłbym z niego dożę weneckiego w chwili, gdy stoi na okręcie i zaślubia morze.

Trzeci turysta siedzący na łóżku, nie mieszał się do rozmowy. W złotych okularach, o rysach wybitnie germańskiego typu, wyglądał na bardzo uczonego człowieka. Czoło jego było tak wysokie, że sięgało przez całą głowę aż do szyi, tylko po bokach miał gęste kępy włosów, zawsze znajdujące się w nieładzie. Twarz szczupłą, przedwcześnie zwiędłą, miała roztargniony wyraz. Surdut wisiał na nim jak worek. Popijał w milczeniu herbatę, i obserwował



Fryz tworzący galeryę, wyrzynany ozdobnie.

z wielką uwagą cudzoziemskiego przybysza. Pocierał chwilami palcem czoło, jakby sobie chciał coś przypomnieć, przymykał oczy, poruszał głowę, słowem, zachowywał się jak człowiek niepokojony jakąś myślą uporczywą.

Blondyn odezwał się znowu:

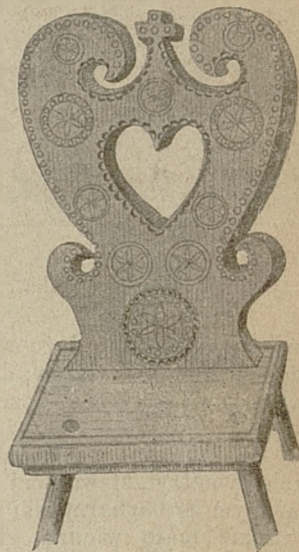
— Nówileś pan o przejsciu tedy nawały ludów... hi-

storia niewiele o tem mówi. Tylko przez niziny Karpackie przedzierali się główni zdobywcy do bogatych Węgrów. Przez drogę, prowadzącą z doliny Stryja do Munkacza, wtargnęli Węgrzy do Pannonii. Wyłomem Popradu wtargnął Baty-chan. Później nieco Nogaj szedł prawdopodobnie przejsciem Duklańskim, którem też Maciej Korwin wkroczył do Galicji, Teleonga zaś udawszy się inną jakąś drogą, zabłąkał się wśród gór w zimie i utracił całą swoją armię.

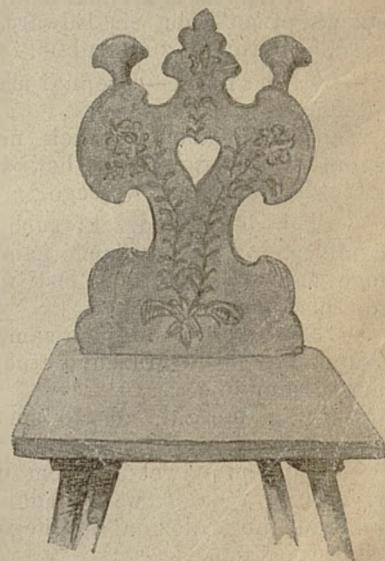
— Mongolskich typów mało tu widziałem — odrzekł malarz — więcej napotykałem południowych; pozwolę sobie jednak zrobić uwagę, że choć w historii jest mało śladów o przejsciu tedy nawały ludów, mogły się one jednak zdarzyć w czasach, w których na ziemiach słowiańskich nie spisywano jeszcze kronik. O pochodzeniu zaś rdzennej ludności tutejszej nie pewnego orzec nie można. W pierwszych wiekach naszej ery osiadały pod Tatrami kolejno różne narody, z imienia nam zaledwie znane: Bastarnowie, Westgotowie, Gepidowie, Longobardowie i Awarowie. Dopiero w VII wieku zjawiają się Chrobaci na północnych, a Słowacy na południowych stokach.

Milczącemu gościowi snuć naprzykrzyło się już parzyć nieruchomo w ogień i słuchać rozmowy, której nie rozumiał, a do której przygrywały od czasu do czasu grzmoty — bo oczy jego oswojone już dobrze z oświetleniem izby, zaczęły się po niej uważnie rozglądać. Już sam piec podobny do parochodu z kominem, godzien był uwagi: było tak zwany piec biegany czyli biegac, długi a niski, podobny do szabaśnika do pieczenia chleba. Ogniisko miało głęboką czelusć, do której wchodziły płomienie i potem znowu zwracały się do frontu. W narożnikach przednich były małe niszki, gdzie przechowywano proch, krzesiwo, hubkę, lub zatykano gorące karkoski czyli trzaski, które gdy była potrzeba, oświetlano izbę i od których dym wychodził z niszki przez małe kanaliki w narożniku pieca. Po nad piecem, w poprzek izby wisiała poleń, czyli półka na porąbane drzewo, aby tam schło.

Wspaniałe, obszerne ławy biegły dokoła izby, której ściany z szerokich ułożonych płazów, zdawały się go zastanawiać, do takiej bowiem grubości, stuletnie tylko dochodzą drzewa. Gładkie jak stół, tak były dostosowane, że ślady spojenia mało były widoczne. Zastanowiła go również barwa ich ciemno czerwona, jakby malowanie krwią, poczerniała z wiekiem, i połyskujące miejscami czarnościami hebanu. Zatrzymał oczy na obsadzie okna, której kształt przypominał futryny z ciosowego kamienia, u okien w starych średniowiecznych budynkach — i spostrzegłszy po nad oknem



Krzesło.



Krzesło.

u góry obiegający dokoła izby fryz naturalny, tworzący galeryę wyrzynaną ozdobnie, zauważył tam obrazy święte, pęki ziół, naczynia różne, owoce, sery i wodząc tak zatrzymał je aż pod powałą, gdzie przechodziła belka poprzeczna, zwana sosrębem, ozdobnie nacinana, czyli jak górale mówią, cyfrowana.



Część łyżnika.

drzwiami wyrzezano duże serce, a z serca na obie strony wychodziły gałązki kwiatów; drzwi zaś same w górnej połowie, wachlarzowato były z desek umiejętnie spojonych, utworzone.

Zastanawiał go zmysł piękna, i to bezświadome poczucie symetrii, zlewającej się w ogólną harmonię, w kraju uważanym za barbarzyński i o którym na zachodzie Europy ludzie mało wiedzą. Porównywał w myśli te ozdoby z ornamentyką górali szkockich. Z kolei zobaczył charakterystyczny stół, krzesła, wreszcie kredens nadzwyczaj oryginalny o półkach ozdobnie wyrzynanych, a szczególną jego uwagę zwrócił, wiszący między kredensem a drzwiami łyżnik, na którym motywa geometryczne dziwnie misternie rozwinięto; rysunek był w nacięciach, jakby napuszczany farbą.

I czy to dla przypatrzenia się lepiej, czy dla wyprostowania nóg, wstał i przybliżył się do ściany, gdzie ów łyżnik wisiał. Turysta siedzący na łóżku i przypatrujący mu się ciągle, zobaczywszy gościa z profilu, wstał także, podszedł ku niemu i przemówił po niemiecku:

— Przepraszam pana: zdaje mi się, że mam zaszczyt widzieć przed sobą sir Edwarda Warburtona, baroneta z Rochdale.

— Gruba ryba! — szepnął malarz do towarzysza.

Zapytany, snać człowiek nerwowy, drgnął nieznacznie, lekko brwi ściągnął i zmierzzył oczyma mówiącego.

— Tak jest — odrzekł sucho — ale ja nie mam zaszczytu znać pana. Czy mogę zapytać z kąd mu jest wiadome moje nazwisko?

— Słyszałem je od pana samego, sir. Poznaliśmy się w Muzeum etnograficznym w Londynie.

Baronet milczał, zdając się szukać w pamięci.

— I byłem nawet gościem pańskim przez cały tydzień w Rochdale, gdzie badałem faunę jezior do mego dzieła o skorupiakach.

— Za które Akademia Berlińska przyznała panu nagrodę. Czytałem je panie profesorze Strand: mam nawet w mojej bibliotece — odrzekł, uprzejmie wyciągając rękę. — Witam pana. Od czasu naszego rozstania się, upłynęło lat ośm, które nie bez śladu przeszły po nas obu, chociaż na panu ślady te są bardzo mało doczne. Widać, że

atmosfera wiedzy w jakiej bezustannie przebywają uc konserwuje ich nie gorzej, niż własne ich preparaty w rytusie!

(d. c. n.)

ŚLIZGAWKA.

POGA WĘDKA

(Dalszy ciąg)

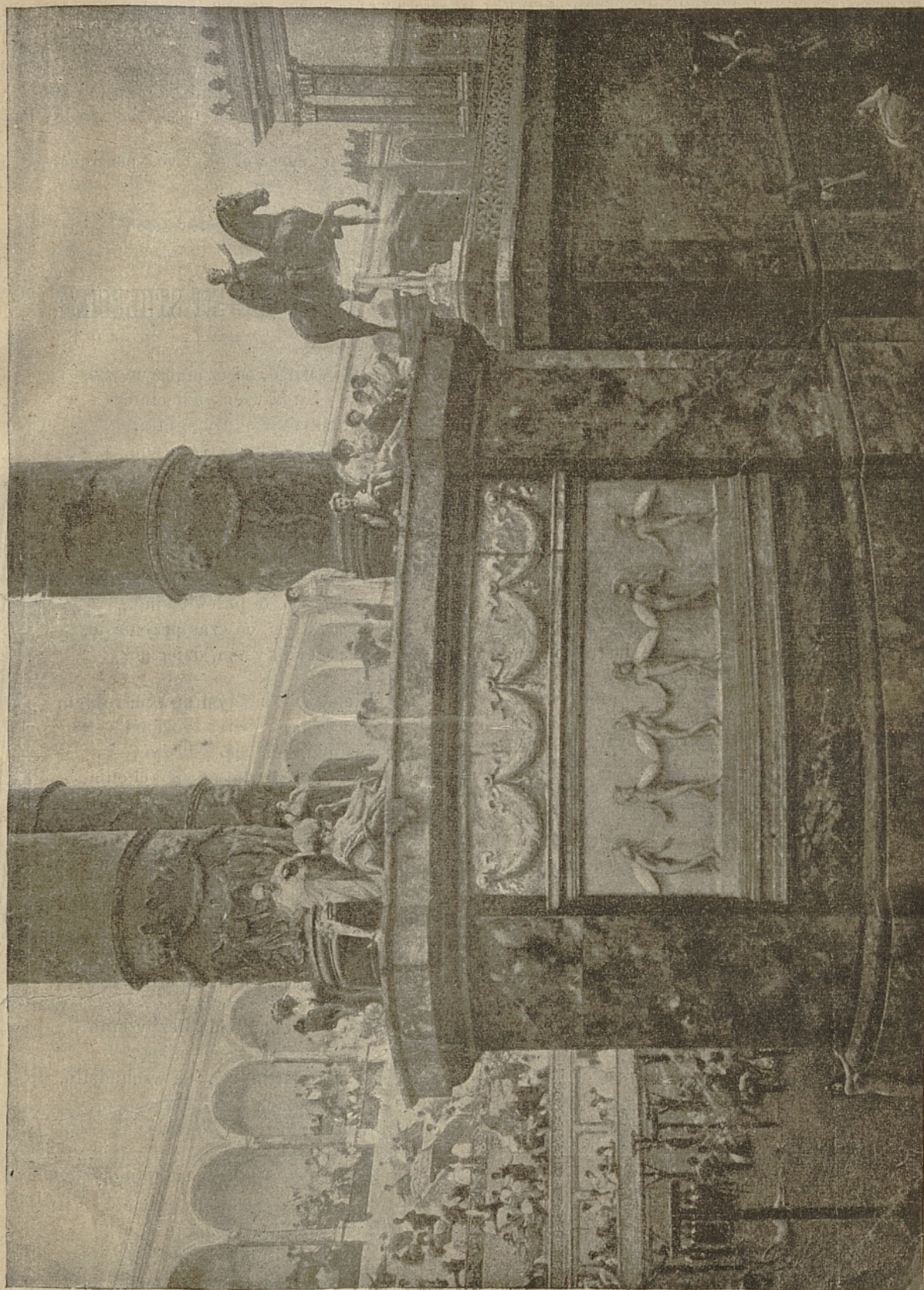
Pozwólcie, że dla określenia przyjemności, jaką sprawia ślizgawka, przytoczę słowa autora książki p. t. „Zdrowa dusza w zdrowym ciele.” Wyraża się górnolotnie, ale wier nie, a ja lubię czasem górnolotnem przemawiać stylem. Nad żeglarzem, na skrzydlatych podeszwach — powiada on — wznosi się lazuruwe sklepienie, pod nim podłoga dyamentami wysadzana, a cała okolica naokół kwiatami mrozu okryta; świeże, czyste powietrze wlewa orzeźwiający balsam i rozkoszne uczucie wzmocnionego zdrowia. A potem, kiedy słońce mgłą się owije i obraz jego na nieboskłonnie powoli się zapada, wtedy wznosi się księżyc dla nieustraszonego łyżwiarza (tym księżycem bywa najczęściej w miastach lampy elektryczna!) i wraz z całym niebem gwiazdżystem, rzuci promienie na jego głowę.

Te słowa zachwyty zaczerpnięte są, o ile mi się zdaje, u Klopstocka, znakomitego poety niemieckiego z XVIII w. autora poematu w stylu klasycznym p. t. „Messyada.” Poeta ten był zapalonym łyżwiarzem, i nie tylko zgłębił wszystkie tajemnice sztuki lodowej, ale pisał świetne ode na cześć ślizgawki i starał się ją rozpowszechnić. Goethe podzielał również to upodobanie. Widocznie więc, że mogło śmiało wychwalać tę rozrywkę, mając za sobą takie powagi.

Chcielibyście pewnie dowiedzieć się coś o historii ślizgawki, ja bo zawsze, jak czemś się zajmuję, lubię postawić pytanie: „a skąd się to wzięło?” Otóż początek ślizgawki tonie podobno w mrokach wieków. Wynalazca łyżwiar



Łodzie na łyżwach przy brzegach Bałtyku.



Cyrk Nerona.

stwa musiał żyć w każdym razie w zamierzchłych czasach, albowiem już myty Skandynawskie opowiadają, że Uller czyli Oller, syn drugiej małżonki Tora — pięknej, złotowłosej Zify, słynął jako dobry strzelec i dzielny myśliwy, a ślizgał się przytem na łyżwach tak wysmienicie, że nikt mu nie mógł dorównać, i z tego powodu otrzymał nazwę „Weida As” t. j. polujący As. Ztąd też pochodzi, że narody skandynawskie wyobrażały swe bóstwa na łyżwach.

Frytlof, bohater poematu Tegnera, był także wysmienitym łyżwiarzem.

Nie chcę was nużyć zbyt szczerzliwie, bo i tak narzekacie już może na gadulstwo „Wieczora,” powiem więc tylko, że w Szwecyi, Norwegii, Północnych Niemczech, Holandyi obfitych w liczne wody, rzeki i kanały, łyżwowanie uprawiane było dawną, nie tylko jako przyjemność, ale jako sposób szybkiej komunikacji.

W Holandyi zwłaszcza wszyscy prawie ślizgać się umieją, a już w połowie XVIII wieku najznakomitsze damy dworu były bardzo zręcznymi łyżwiarkami, o czem podaje do wiadomości łaskawych czytelniczek.

W Norwegii dla wędrowek po polach śniegowych lub zasypanych śniegiem taflach lodowych na zatokach i fiordach, używają łyżw do śniegów (ski), wyglądających, jak małe drewniane saneczki, przywiązane do każdej nogi.

Nad brzegami morza Bałtyckiego przy zatokach Fryskiej i Kuryjskiej, oraz na wielkich jeziorach Kanadyjskich radzą sobie ludzie jeszcze inaczej, nie dość im samym szubować na łyżwach, osadzają na nich łodzie żaglowe. Wiatr dmie w żagiel i łódź popycha, a żeglarze jeżdżą sobie po lodzie od przerebła do przerebła, łowiąc ryby i wracają do swoich wiosek, bezpieczniej i szczęśliwiej niż po wodzie, bo nie grozi im burza ani fala. Mam nawet fotografię takich łodzi, zamieszczoną w dzisiejszym numerze, jako ilustracja druga do mojej pogawędki. Czuję się dumny, że moje pogawędki są ilustrowane.

W środkowej Europie i u nas, ślizgawka nie może jednak mieć tych zastosowań praktycznych, jest sobie po prostu najlepszą i najzdrowszą rozrywką zimową.

Ślizganie się — powiada Vieth w „Encyklopedyi ćwiczeń cielesnych” — jest sztuką, która pokazuje człowiekowi, jak zapanować może nad żywiołem, grożącym mu zniszczeniem, która pokazuje mu, że może wykonywać ruchy na pozór niemożliwe, że z szybkością, będącą wytworem jego własnej siły, jest w stanie wyprzedzić rumaka lub też rysować nogą figury na kryształach, które ręka matematyka za ledwie lepiej na papierze znaczy.

W jakim stopniu przykuwa do siebie widok jazdy na łyżwach, najlepszy dowód dają liczni widzowie, który zawsze na bardziej uczęszczanych ślizgawkach, lubią przyglądać się temu najwzruszającniejszemu ruchowi.

Nie należy się więc dziwić, iż obecnie we wszystkich miastach powstaje coraz więcej torów łyżwowych, tworzą się stowarzyszenia łyżwiarzy, urządzają wyścigi i konkursy krajowe, a nawet międzynarodowe.

(d. n.)

Cyrk Nerona.

Rycina nasza przedstawia jedną część nowej panoramy art. mal. Jana Styki, otwartej na miejscu dawnej panoramy „Tatr.” Widzimy przed sobą wspaniałą cyrk Nerona, w środku którego wznosi się tak zwana „spina,” lśniąca od marmurów i rzeźb, ze strzelistymi kolumnami i konnym posągami cesarza Kaliguli, jednego z poprzedników Nerona.

W głębi piętrzą się stopnie i portyki olbrzymiego amfiteatru, z którymi nasze współczesne budowle ze szkła i żelaza pod względem architektury i wspaniałości równać się nie mogą.

Dnia tego cyrk cały roi się od widzów. Jest sam okrutny Cezar ze swym dworem i dziesiątki tysięcy ludu rzymskiego, spragnionego widowisk.

A na arenie z woli Bożej odbywa się krwawe męczeństwo chrześcijan, jest to bowiem scena z pierwszego ich prześladowania. Na piasku stoi las krzyżów, na których zawieszają starców, mężów, kobiety i dzieci, wyznawców tej nowej, prawdziwej wiary, którzy czerpiąc siły w Zbawicielu świata, za Jego przykładem męczeńską śmierć ponoszą.

Wśród męczenników znajduje się pierwszy z apostołów św. Piotr, którego siepacze mają za chwilę zawiesić na krzyżu.

Cały obraz sprawia wielkie, przerażające i groźne wrażenie.

PRZED NOWEM STULECIEM.

Czy ja wiem, co czas przyniesie,

Czy ja wiem, dziecińco?

Rok za rokiem płyną lata,

Jak strumienie płyną.

Mówisz — nowy wiek nadchodzi,

Bije serce w łonie,

Coś się kończy, coś zaczyna

Na ziemskim zagonie.

Mówisz — w dal wstępuje czer,

By mgłą przed siebie szła...

Czy ja wiem, co czas przyniesie,

Czy ja wiem, dziecińco?

Wiem, że z każdym nowym rokiem

Lecą w świat życzenia —

Nasłuchałem się tych życzeń

W każdym, co się zmienia.

Lecz dziś stokroć większe święto —

Ruch na wieków fali,

Nie dziw, że ci serce bije,

Że ciekawość pali.

Sto lat, dziecię — to jak puszcza,

Błądzą w niej i giną...

Czy ja wiem, co czas przyniesie,

Czy ja wiem, dziecińco?

Wiem — choć będą liczby inne

Znaczyć czasu miarę,

Zawsze wschodzić, jak wschodziło,

Będzie słońko stare,

I tak samo trzeba będzie

Chleb dobywać w trudzie...

Bóg jest wielki, On wie jeden,

Czy się zmienią ludzie.

Może to się na zegarze

Cyfra zmienia ino?

Czy ja wiem, co czas przyniesie,

Czy ja wiem, dziecińco?

Ignacy Baliński.

TESTAMENT DZIWAKA,

POWIEŚĆ

JULIUSZA VERNE'A,

przekład M. D.

(Dalszy ciąg).

Sam też pałac świąteczny przyjął dziś wygląd, gdy wszystkie jego świeczniki i lampki elektryczne, jaśniejąc pełnem światłem, współzawodniczą z pogodnem słońcem kwietniowem, gdy przez otwarte jego okna powiewają różnobarwne flagi, a przy drzwiach salonów służba w świeżej liberyi krząta się niby w chwili rozpoczęcia jakiegoś świetnego balu, — w sali zaś jadalnej, na stołach, uginających się pod pyszną zastawą srebra i kryształów, stoją półmiski z najwykwintniejszymi potrawami, obok dzbanów napełnionych winem wysokiej wartości i butelek najlepszej marki szampana.

Nareszcie z ostatniem uderzeniem godziny 9-ej na zegarze City Hall, zabrzmiała muzyka, rozległo się trzykrotnie powtórzone przez tłumy „wiwat” i pochód w całej swej świetności, z rozwiniętymi chorągiewkami ruszył z miejsca.

W takt miarowych dźwięków marsza, stąpając konie w swych szkarłatnych oponach ze wspaniałymi pióropuszymi na głowach, a kwiatowe girlandy wyprężają się w rękach sześciu uprzywilejowanych, których dobór już na pierwszy rzut oka, jest wyraźnie dziełem kapryśnego losu.

Wyszedłszy z ulicy de la Salle, pochód wstąpił w obszary Lincoln-parku, ciągnącego się wzdłuż brzegu Michiganu, gdzie też niezliczone tłumy przyłączywszy się, rozlały swobodnie na tej przestrzeni dwustu pięćdziesięciu akrów. Tutaj wśród wspaniałych cienistych alei i uroczych lasków, wznoszą się pomniki poświęcone pamięci Grant'a i Lincoln'a, a gdy z jednej strony znajduje się plac dla popisów wojskowych, w przeciwnej mieści się dział zoologiczny, którego dzikie zwierzęta głośnie rykiem napełniają powietrze, a zwinne małpy skaczą po drzewach, jakby szły w zawody z ruchliwym tłumem ludzi, wśród których słyszeć się dają różne uwagi odnośnie do chwili.

— Sądziłby można, że to dziś niedziela, a nie piątek — mówi jakiś stary jegomość. — Dawno już chyba park nie był tak napełniony w dniu powszednim.

— Bez wątpienia — odpowiada mu sąsiad — uroczystość dzisiejsza dorównuje najświetniejszemu, jakie miasto nasze zapisało w swych kronikach.

— Ot szczęśliwcy ci, którzy idą najbliżej woza! — wykrzykuje jakiś młody marynarz.

— Tak, tak! Najniespodziewaniej znajdą oni swe kieszenie dobrze wypchane — potakuje stojący obok robotnik z fabryki Cormick'a.

— Niema co mówić, wielki oni los wygrali — potwierdza otyły piwowar, obcierając kraciastą chustką krople potu, spływające mu po mocno zarumienionych policzkach. Dałbym też chętnie bodaj tyle złota ile sam ważę, żeby być na ich miejscu.

— I napewno jeszczebyś pan zyskał — przytakuje barczysty mężczyzna — zapewne jeden z tych, którzy są czynni w hydlóbójni na Stock-Yards.

— Ho, ho, ile to im teraz jeden dzień przyniesie dochodu — odezwał się ktoś inny.

— Już im to wystarczyć może...

— Spodziewam się, taki majątek...

— A ile też? Ile?... — pytano.

— No zawsze pewnie nie mniej jak dziesięć milionów dolarów dla każdego...

— Eh, to mało... będzie ze dwadzieścia...

— Cóż znowu dwadzieścia! Powiedz pan raczej czterdzieści!

I dzielni ludziska, poczynawszy raz wyliczać wielkie sumy, w jednej chwili doszli do miliarda, który to wyraz zresztą bywa w codziennem użyciu w Stanach Zjednoczonych.

Tymczasem kondukt, przy dźwiękach orkiestry lub wesołych pieśniach chóru, przerywanych od czasu do czasu radosnymi okrzykami tłumu, wyszedłszy z parku, skierował się ku zachodniej stronie miasta, postępując aleją Fullerton tak szeroką, że mimo wielkiego zbiorowiska ludzi, zostawało jeszcze dość miejsca dla swobodnego ruchu wozy i tych, którzy stanowili główny orszak.

Po przejściu mostu osiągnięto wspaniałej ulicy zwanej bulwarem Humboldta, na której przeciwnym krańcu znajduje się park również imienia tego zasłużonego uczonego niemieckiego.

Tam to, wśród obszaru świeżej zieleni, zajmującego 200 akrów, przy nadchodzącym już południu, zatrzymał się pochód na półgodzinny odpoczynek, a gdy chór zaintonował pieśń: „Star Spangled Banner” * rozległy się tak głośne oklaski, jakby to było w koncertowej sali w Casino.

Punktem najwięcej wysuniętym na zachód, przez który wedle programu orszak przechodził, był park Garfield. Jak widzimy, wielkiemu miastu nie brak zadrzewienia, i gdy obszernych parków posiada ono 15, zdobi go jeszcze nadto wielka ilość pięknie utrzymanych skwerów.

Znowu więc na zakręcie bulwaru Douglas znaleziono się w parku tegoż nazwiska, skąd przez South West, kanał Michigan i aleję Western długą na 3 mile angielskie, pochód dosięgnął parku Gage, właśnie gdy biła godzina 4-ta po południu.

Tutaj nowy odpoczynek okazał się koniecznym, a dźwięki muzyki z wesołego repertuaru Parney'a, Lecocq'a i Offenbacha ożywiły wszystkich prawdziwie już utrudzonych, mimo, że wyjątkowa pogoda, choć przy dość niskiej jeszcze temperaturze, sprzyjała przez dzień cały. Kwiecień bowiem jest tam równie jak u nas miesiącem przejściowym po zimie zwykle o tyle mroźnej, że ścięte lodem wody jeziora Michigan uniemożliwiają ruch statków przez miesiące od grudnia do końca marca.

Jakkolwiek wszakże uroczystość przeciągała się tak długo, tłumy towarzyszące jej nie zmniejszały się bynajmniej. W miarę bowiem, jak usuwali się mieszkańcy północnych dzielnic, miejsce ich spieszyli zająć inni, z bliżej położonych, a ożywienie ostatnich nie ustępowało w niczem rozochoceniu pierwszych.

Gdy przy końcu ulicy Garfield, pochód znalazł się w olbrzymim parku Washingtona, obejmującym 370 akrów, chór zaśpiewał przepiękną pieśń Bethovena „Na chwałę Boga,” za którą mu wielotysięczny tłum słuchaczy gromkimi podziękowaniami oklaskami, poczem dając długą aleją Grewe, zatrzymano się ostatecznie przed bramą parku, otoczonego gęstą siecią relsów tramwajowych, będących wymownem świadectwem o niezwykłym ruchu, jaki się zwykł tam skupiać.

Zanim wszakże przekroczono główną bramę oparkowania, zabrzmiała w całej pełni skoczne dźwięki walców Straussa, niby przegrywka przed rozpoczęciem balu.

Czyżby w otoczeniu cienistych drzew tej ustronny znajdowało się jakieś kolosalne casino, w którego murach to nieprzeliczone zebranie ma zamiar przepędzić noc wśród wesołych piasów?

Nie, tu już nie wpuszcza tłumów rozstawiona straż policyjna i wojskowa, tu już tylko wybranym, należącym do orszaku wejść wolno po utrudzającym przebyciu 15 mil ang. wzdłuż olbrzymiego miasta.

I park ten nie jest parkiem, lecz cmentarzem Oaks-

*) „Gwiazdzysta bandera.” Początek pieśni narodowej Stanów Zjednoczonych — bowiem każda prowincya ma tam na chorągwi swej gwiazdę.

woods, najobszerniejszym z owych 12-tu, na których Chicago składa szczątki swych mieszkańców i wóz ten wspaniały, cały w purpurze, złocie i kwiatach, jest tylko wozem pogrzebowym wiozącym na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki Williama I. Hypperbone, jednego z członków „Klubu Dziwaków.”

(d. c. n.)

Rok 1900.

X liczbie roku, który rozpoczynamy obecnie, nastąpiła w porównaniu z poprzednim wielka zmiana. Naturalnie liczba ta powiększyła się o jednostkę, jak każdego roku, ale w pisaniu musimy zmienić cyfrę setki, to jest cyfrę wieku: miejsce ósemki zajęła dziewiątka. Wyobrażam sobie, ile to będzie z początku omyłek przy datowaniu listów, bośmy już tak przywykli do pisania 18**! Ale z powodu tej zmiany zachodzi pytanie, czy już się skończył wiek XIX-y i zaczął XX-y, czy też rok ten jest ostatnim wieku XIX-go.

Wprawdzie akademia nauk w Kopenhadze, która tę kwestyę rozpatrywała, orzekła, że jest to dopiero ostatni rok dziewiętnastego stulecia, bo jeśli nasza era chrześcijańska zaczęła się od pierwszego roku po Narodzeniu Chrystusa Pana, a zatem każdy pełny okres stuleci powinien by się kończyć rokiem setnym. Jednakże większość zgodnie z dawnymi tradycjami rzymskimi uznaje, iż rok setny rozpoczyna nowe stulecie.

Zegnamy zatem wiek XIX-y, w którymśmy się urodzili i który przy różnych złych miał też i wiele stron dobrych, choćby dlatego, że rozwój nauk, wynalazków technicznych i przemysłu w żadnym innym wieku nie zrobił takiego wielkiego skoku naprzód, jak w tym właśnie. Pod względem społecznym zasłużył także na pochwałę za zniesienie niewolnictwa murzynów, uwłaszczenie włościan w całej Europie i oswobodzenie ich z pod zależności innych stanów oraz za różne zarządzenia mające na względzie byt klas pracujących.

Ponieważ te dwa zera na końcu wywierają jakiś tajemniczy urok, przypatrzmy się mu króciutko i kilku jego dawniejszym braciom.

O roku 1900-ym, jako niemowlęciu bez teraźniejszości prawie może nas pouczyć jedynie kalendarz, który zresztą nic ciekawego nie zapowiada, bo nawet z zaciemnień tylko jedno cząstkowe słońca będzie u nas widzialne 28-ego maja między 5-ą a 6-ą po południu. Wielkanoc przypada 15-ego kwietnia według nowego stylu, a 9/22 kwietnia według starego.

Ale pod względem kalendarzowym rok ten ma tę osobliwość, że według stylu juliańskiego jest przybyszowym (366 dni), a według gregoryańskiego zwyczajnym, choć dzieli się na 4. Zatem od 1/14 marca różnica między starym a nowym kalendarzem będzie wynosiła nie 12 dni, jak w ciągu całego XIX wieku, lecz 13. Przyczynę tej różnicy wyjaśnił szczegółowo p. Paweł Trzciniński w *pogadance astronomicznej o kalendarzu* (Nr 39 i 40 Wieczorów z r. 1899), więc nie chcę się nad nią rozwodzić dłużej.

A teraz rzucmy okiem jakby przez lunetę, na niektóre lata setne i przypomnijmy sobie ważniejsze wypadki.

1800 r. Oczy Europy zwrócone na konsula Bonapartego, który po powrocie z Egiptu objął władzę we Francji i przyprowadza kraj do nowego ładu, po krwawych zamieszkach rewolucyj. Wojna z Austrią, słynne przejście Bonapartego z armią przez górę S-w. Bernarda i zwycięstwo pod Marengo w półn. Włoszech. W Rosji panuje Cesarz Paweł, w Austrii—Franciszek II, w Prusiech—król Fryderyk Wilhelm III. Warszawa znajduje się pod panowaniem Prus. Wzrost pierwszego państwa w Ameryce.

1700 r. Początek wpływu francuskiego w modzie i obyczajach dzięki Ludwikowi XIV-emu. W zachodniej Europie wojna o tron hiszpański. Cesarz Piotr Wielki rozpoczyna dzieło reform i wprowadza d. 1 stycznia kalendarz juliański. Początek wojny Augusta II-go z Karolem XII-ym Szwedzkiem.

1500 r. epoka wielkich odkryć geograficznych. Krysztof Kolumb. Tak zwane odrodzenie nauk i sztuk. Wzrost potęgi tureckiej. Początek czasów nowożytnych.

1400 r. Władysław Jagiełło przekształca Akademię Krakowską i uposaża z zapisu królowej Jadwigi.

1100 r. Pierwszy nowy rok obchodzony przez krzyżowców w Jerozolimie.

1000 r. Cesarz Oton III niemiecki koronuje Bolesława Chrobrego w Gnieźnie.

800 r. Cesarz Karol Wielki, tworzy pierwsze wielkie państwo Średniowieczne.

500 r. Epoka wielkiej wędrówki narodów, początek średnich wieków.

300 r. Cesarz rzymski Dioklecjan. Ostatnie prześladowanie Chrześcijan.



PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5—staownie do tej ceny półroczna i kwartalna

W Austrii rocznie zlr. 6. — W Prusach: rocznie mar. 12.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Róża bez kolców, opowiadanie osnute na tle przyrody tatrzańskiej przez Zofię Urbanowską (z ryc.) — Wielki Jubileusz przez X. M. Godlewskiego. — Ślizgawka (z ryc.) — Cyrk Nerona (z ryc.) — Przed nowem stuleciem, wiersz przez Ignacego Balińskiego. — Testament dziwaka, powieść Juliusza Verne'a, przekład M. D. — Rok 1900. — Dodatek: Anioł i dziecię wiersz. — Bohater Pawełka i Ewci, (c. d.) (z ryc.) — Król migdałowy przez Irenę Mrozowicką. — Łamigłówni. — Skrzynka do listów. — Dodatek książkowy: Pojednani, powieść z czasów Napoleona I-go przez Teresę Jadwigę.

Redaktorka Ludwika Hauke. Дозволено Цензурою. Варшава 27 Декаря 1899 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka Nr. 15.

Anioł i Dziecię.

Dziecię.

Powiedz mi, proszę, mój biały Aniele,
Czy wśród tych gwiazdek, co się w górze roją,
Jest także moja? Ach, tam ich tak wiele!
Czy każde z dzieć ma gwiazdeczkę swoją?

Anioł.

Każde ma swoją, dziecino kochana!
Każdemu złota gwiazdka w górze świeci,
A tu na ziemi z woli niebios Pana,
Anioła Stróża mają dobre dzieci.
Ale wiedz także, że gdy źle co czynisz,
Biedny twój Anioł smutne łezki roni;
Gdy tu na ziemi czemkolwiek zawinisz,
Gwiazdka twa błednie, niknie w chmurnej toni...
Lecz gdy w serduszkach powstaje myśl błoga,
Kiedy zapłaczesz nad losem biednego,
Wtenczas twe łezki idą do stóp Boga,
I wtedy cieszysz Anioła twójego.
Gdy twych rodziców uprzedzasz życzenia,
Gdy ciebie wszyscy błogosławią wkoło,
Wtenczas ci radość czoło opromienia,
A w duszy lekko, błogo i wesoło,
I gwiazdka twoja jasno wtenczas świeci.
Więc nie chmurz nigdy blasku jej pięknego,
Niech twa modlitwa pod niebiosy leci
Niech nie plami nigdy serca twego!

Bohater Pawełka i Ewci.

(Dalszy ciąg)

Oprócz dwojga naszych małych podróżnych, w tym samym przedziale siedziała jakaś pani w żałobie. Przyjaźnie spojrzała na dzieci, zapytała się gdzie jadą, a gdy jej powiedzieli, rzekła:

— Bardzo ładna miejscowość, lecz dosyć daleka, a któż w czasie podróży zaopiekuje się małą dziewczynką?

— Ja — odrzekł Pawełek z uśmiechem. — Mama powiedziała, że ja mogę się już Ewcią zaopekować, a mama wie najlepiej.

— Ależ ty nie jesteś ani dosyć duży ani dosyć silny, abyś był takim bohaterem — rzekła nieznajoma pani.

— Proszę pani, a co to jest bohater? — spytał Pawełek, ośmielony łagodnym wyrazem twarzy nieznajomej.

— Bohaterem nazywamy tego, kto jest odważny, rozumny i dobry. Szkoda, chłopczyno, że nie wiesz co to jest bohater, bo gdy w życiu spotkamy takiego człowieka, to pragniemy zazwyczaj stać się jemu podobnymi; lecz spodziewam się, że prędzej czy później spotkasz bohatera, a wtedy pamiętaj co ci mówię teraz, staraj się być do niego podobnym i postępuj tak, jak on postępuje.

Pociąg się zatrzymał, nieznajoma wysiadła z wagonu. — Bądźcie zdrowe, dzieci! — rzekła na pożegnanie i odeszła.

Pawełek żałował, że tak krótko z nimi jechała.

— Czy ja też znajdę bohatera na wsi? — zawołał głośno.



...co to jest bohater?...

— O, patrz, patrz, Pawełku, całe drzewo pokryte białym kwiatem! — zawołała Ewcia, która siedząc bliżej okna, przypatrywała się z zachwyceniem kwitnącym bzom, kasztanom i pysznej zieleni ogrodów.

Pawełek ukląkł na siedzeniu, przeisnął twarzyczkę do okna wagonu i razem z siostrą podziwiał wesoły krajobraz. Oboje wołali na przemiany, — patrz, o! patrz! pokazując sobie to stado bydła lub owiec pasące się na bujnej łące, to bystrą rzeczkę, która młyn obracała, aż w końcu Ewcia zmęczona patrzeniem i zachwytem oparła swą główkę na ramieniu Pawełka i zasnęła w najlepszym. Lecz mały nasz podróżny nie odrywał oczu od tych nowych dla siebie widoków. Zielone łąki ubrane milionami stokrotek i złotego kaczeńca, czarowały go swą pięknnością, bogata zieloność drzew olśniewała go prostotą, wody w blasku słońca świeciły jak olbrzymie zwierciadła, a to niebo błękitne, czyste, nie zasłonięte ani dymem, ani kominami fabryk, jakże mu się cudnem wydawało.

Przez cały przeciąg drogi od jednej stacyi do drugiej, Pawełek nie widział ani jednego domu, więc pomyślał zadumany: czy naprawdę ludzie żyją na tej pięknej wsi? Albo może on jedzie w krainę czarów?

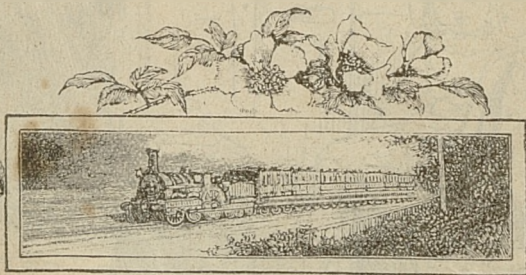
Zdawało się chłopczyni, że to już bardzo dawno jak się matka z nim pożegnała. Łzy mu się zakręciły w oczach, gdy wspomniiał dom, wąskie podwórze i samotne drzewo. Jak onoby wyglądało brudno i nędznie przy tych bujnych drzewach na wsi.

— Ale to nic nie szkodzi! — rzekł sam do siebie. — Ty jesteś moje własne drzewo, ja cię będę zawsze kochał i może...

W tej chwili pociąg się zatrzymał i konduktor, stanął we drzwiach wagonu.

— No, dzieci, jużście przyjechali, wysiadajcie!

Pomógł Ewci wysiąść, wyniósł ich mały kuferek i Pawełek szybko wyskoczył na peron. Konduktor skinął im głową na pożegnanie, zagwizdał i pociąg ruszył dalej, a na cichej, wiejskiej stacyi zostało dwoje dzieci i kuferek z rzeczami.



III.

Pawełek znajduje bohatera.

Chwilę już nasi mali podróżni stali na peronie, nie wiedząc, gdzie się obrócić i Ewcia miała bardzo zafrasowaną minę, gdy podszedł do nich młody, silny tragarz i zaczął im się przypatrywać.

W tem obcym miejscu biedny Pawełek nie wiedział

co robić, lecz po chwili namysłu wziął Ewcię za ramię i rzekł odważnie:

— Teraz musimy iść do babci.

A kto zanieśie ten ogromny kuferek do babci? — rzekł tragarz.

Pawełek próbował podnieść kuferek, lecz wydał mu się za ciężki, gdyż chłopczyzna był słaby. Widząc wyłęk Pawełka, tragarz roześmiał się głośno. Nie był to zły człowiek ale prostak, i zafrasowanie dzieci bawiło go wielce.

W tej chwili, gdy Ewcia zaczynała już płakać, a Pawełek miał bardzo zasmuconą minę, wbiegł na peron chłopiec większy od Pawełka, ładny, różowy i pięknie ubrany.

— Czy przysła dla nas posyłka? — zapytał.

— Nie, panie Ryszardzie — rzekł tragarz, uchylając czapki.

— A czy to nie posyłka? — rzekł, rzuciwszy okiem na mały kuferek. — Co to jest? Kto są te dzieci? — spytał, patrząc ciekawie na naszych podróżnych. — Czeg płacze ta dziewczynka?

— Bo nie wiemy drogi do babci, i kuferek jest tak ciężki, że nie możemy go unieść — rzekł Pawełek.

(d c. n.)

KRÓL MIGDAŁOWY.

Ach, jaki cudny dzień dzisiaj! jaka pyszna będzie ślizgawka! — wykrzyknął radośnie Staś, wybiegając na dziedziniec w barankowym kożusku i z łyżwami przewieszonymi przez ramię.

Dwie jego młodsze siostrzyczki, Jańcia i Zosia, ukazały się również na ganku podobnie ubrane i z łyżwami w ręku.

Gawędząc wesoło, młoda trójka puściła się przez ogród w stronę stawku, którego gładka powierzchnia błyszczała w promieniach.

Śnieg skrzypiał pod nogami, wróble rozweselone jasnym błękitem nieba, świegotały na bezlistnych gałęziach bzu, wyrastającego pod oknem dzieciennego pokoju. W pokoju tym siedział Kazio i tarł obiema rękami oczy, wzdychając ciężko nad swoim losem. Taki śliczny dzień dzisiaj! możnaby się ślizgać od samego rana do późnego wieczora, gdyby nie to, że tatko schował Kaziowi łyżwy za swawolę i sprzeczeki z siostrami, i zapowiedział, że ich przez caluteńki miesiąc nie odda. Przez miesiąc, to straszna rzecz — to tymczasem gotowe minąć mrozy i całkiem ślizgawki nie będzie! Ach, jak Kazio żałuje teraz, że tak dokazywał na ślizgawce — rozpędzał się z jednego końca stawu na drugi, nie uważając wcale, czy tam na drodze nie stoi Jańcia lub Zosia — aż raz obie siostrzyczki wróciły do domu z gózami na czole, i łyżwy Kazia, marsz, do ojca szafy na cały miesiąc!

Na gorzej to ten brak łyżew daje się we znaki w święto — a dziś właśnie Trzech Króli; — na obiad będą

pączki, jeden z migdałem dla króla migdałowego — ale Kazia to wszystko nie cieszy: schował się do dzieciennego pokoju, a radby się schować w mysia dziurę, żeby ciocia i wujcio, którzy przyjechali na kilka dni, nie dowiedzieli się, czemu on z drugimi dziećmi nie poszedł na ślizgawkę.

Upłynęło półtorej godziny; w sieni i na ganku dał się słyszeć dzwonek, wzywający wszystkich do obiadu; w chwilę potem, Staś, Zosia i Jańcia wpadli do pokoju, żeby pozrzucić futerka.

— Dobra była ślizgawka? — zapytał nieśmiało Kazio.

— Przepyszna, idealna, wiesz, że jeszcze nigdy... — zaczął się unosić Staś, ale spojrzawszy na smutną twarz brata, umilkł nagle.

Zasiedli wszyscy do obiadu. Kazio usadowił się na samym końcu, jak najdalej od cioci i wujcia, żeby nie spostrzegli, że jego policzki nie są zaczerwienione od inrozu, tak jak policzki rodzeństwa.

— A może pomyślał, że ja mam katar i dla tego nie wychodzę — pocieszał się w duchu, i rzeczywiście jego spuchnięty od płaczu nosek mógł nasunąć to przypuszczenie.

Obiad, jako w dzień świąteczny i przy gościach był wyjątkowo dobry i długi, ale dzieci jadły mało i pośpiesznie, pragnąc się jak najprędzej doczekać pączków.

Kto też zostanie królem migdałowym? — szeptały pomiędzy sobą, snując rozmaite domysły.

— Pewnie ciocia, ona pierwsza bierze z półmiska, to jej najłatwiej wybrać pączek z migdałem — dowodziła Zosia.

— Niekoniecznie, bo przecież tego po wierzchu wcale poznać nie można, a na los szczęścia, to łatwiej trafić do migdała, gdy już mniej pączków będzie na półmisku.

— Gdybym ja została „królem migdałowym,” tobym zaraz poprosiła mamusi o czekoladę na podwieczorek, a o lody na kolację — odezwała się Zosia, która strasznie lubiła przysmakki.

— Otóż to! i zmarnowałabyś taką dobrą sposobność na liche lody — odrzekł Kazio; — przecie król migdałowy może żądać nie wiem czego, a o lody to i tak można mamy poprosić.

Staś by pewnie poprosił, żeby go tatko wziął na polowanie, albo żeby mu pozwolił jeździć na swoim wierzchovcu — podszeptała starszemu bratu Jańcia.

— Czy ja wiem? mnieby było trudno wybierać, bo ja niezmiernie dużo rzeczy pragnę; ale pewnie królem nie zostanę.

— A może będzie więcej, niż po dwa pączki na osobę i migdał zostanie się na półmisku.

— O, ja zjem wszystkie pączki co do ostatniego, choćbym potem przez trzy dni nie w usta wziąć nie miało — oświadczyła z energią Jańcia.

Ogromny półmisek pączków, wyglądający jak piramida śniegiem przypruszonych kul, pojawił się w pokoju. Dzieci umilkły.

— Stawiam wniosek, aby nikt nie napoczął swoich pączków, dopóki wszyscy naokoło nie wezmą — odezwał się wujcio.

Wniosek ten przyjęto oklaskami, służący obniósł półmisek, dzieci pochłaniały oczyma pączki, próbując od-

gadnąć, który z nich pod złotawą skórką ukrywa zamiast konfitur z róży, upragnionego migdała.

— Raz, dwa, trzy! do ataku! — zakomenderował wujcio, gdy na każdym talerzu było już po dwa pączki.

Staś wydał okrzyk tryumfu i podnosząc w górę swój pączek, ukazał go całemu stołowi.

— Brawo! mamy króla migdałowego! niech żyje Staś! niech nam króluje mądrze i sprawiedliwie — wołali wszyscy, śmiejąc się i klaszcząc w ręce.

Tatko kazał ponalewać w kieliszki doskonałego wina, którym wypito zdrowie nowego monarchy. Dzieci były uszczęśliwione, że ta godność przypadła któremuś z ich gromadki — w kraju gdzie młody król rządzi, i młodym poddanym pewnie dobrze będzie.

Może Staś wyprosi im parodniowe wakacje, a może urządzi jakąś zabawę dzieciinną, teatr, kulig, a bodaj przejażdżkę sankami...

— No, i cóż Stasiu? wiesz, że masz prawo postawić jedno wielkie żądanie, czy postanowiłeś już sam o co będziesz prosił? — zagadnęła z uśmiechem mama.

— Postanowiłem, proszę mamy — odparł Staś cicho i spiekl ogromnego raka przy tych słowach.

— No, to mówże zaraz, chłopcze, żebyśmy się dowiedzieli czy i my coś z tego skorzystamy — zachęcał, śmiejąc się wujcio.

— Kiedy... proszę wujcia.. ja bym wołał powiedzieć po obiedzie, samemu tatce.

— Ha, to nie mów — królowi sprzeciwić się nie możemy — wprawdzie wystawiasz naszą ciekawość na ciężką próbę, ale będziemy się starali jakoś wytrzymać.

Dzieciom nie tak łatwo było pogodzić się z królewską wolą; jaki ten Staś nudny ze swoimi tajemnicami — pewnie będzie żądał czegoś takiego, co tylko jemu samemu robi przyjemność.

Po obiedzie, gdy wszyscy wstali od stołu, a tatko wyszedł do sąsiedniego pokoju nałożyć fajkę, Staś zbliżył się do niego i rzekł, całując go w rękę:

— Proszę tatki, ja chciałem prosić, żeby tatko przebaczył Kaziowi i pozwolił mu się ślizgać; jemu tak przykro, on już pewnie nigdy w życiu dokazywać na lodzie nie będzie.

Tatko uśmiechnął się i kładąc rękę na głowie dobrego chłopca, rzekł:

— Królowi migdałowemu nie odmawia się nigdy — a tembardziej, że jego życzenia płyną z tak pocziwego źródła: z miłości braterskiej. Kazio może pójść na ślizgawkę choćby i w tej chwili; wierzę, że nie będzie już dokazywał i dokuczał siostrzyczkom, skoro mu starszy brat daje taki dobry przykład zapomnienia o sobie dla drugich.

Irena Mrozowicka.

ZAGADKA.

Na *wprost*, pochłaniam wodę, co z miejsc mokrych ścieka
Na *wspak*, do różnych przysług jestem dla człowieka.

Mądry ten, co mię chowa pełnym ku potrzebie,
Lecz w nim jedynie szczęścia nie widzi dla siebie.

SZARADA.

p. Jagódkę z Wysokiej.

Pierwsza, to rzeka co płynie
Przepięknej Włochów krainie
Zaś *druga* najsluszniej budzi
Postrach wśród zwierząt i ludzi
W gorących krajach, gdzie żyje.
Wszystko wraz znowu nam kryje
Nazwę potrawy ludowej
Choć nie wykwentnej, lecz zdrowej.

ARYTMOGRYF.

p. Stałą prenumeratorkę.

- 1) 11, 16, 10, 7, 14, 12, 7. Kraj w Austrii.
- 2) 7, 2, 7, 6, 5 7. Półwysep w Ameryce pół.
- 3) 10, 7, 5. Gatunek skorupiaka.
- 4) 15, 16, 20, 20, 8. Dopływ Sekwany.
- 5) 7, 20, 17, 15, 2, 16, 24, 7. Zwierzę z rodz. pustorogich.
- 6) 5, 12, 20, 23, 7. Królowa pol. w XIII wieku.
- 7) 16, 21, 15, 20, 12, 8, 13. Poeta pol.
- 8) 20, 7, 10, 13, 15, 25. Kwiat z rodz. amarylkowatych.
- 9) 16, 6, 15, 7, 20. Starożytny poeta szkocki.
- 10) 24, 7, 10, 10, 6. Wyspa na m. Egejskiem.
- 11) 20, 7, 17, 7, 2. Kolonia brytyjska w połud. Afryce.
- 12) 12, 10, 12, 6. Kwiat z rodz. liliowatych.
- 13) 13, 8, 25, 7, 10. Wielki zdobywca rzymski.
- 14) 5, 10, 9, 5. Ptak z rodz. śpiewających.
- 15) 7, 23, 7, 17. Drogi kamień.

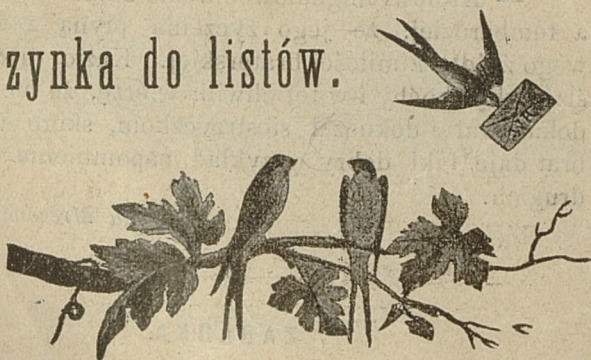
Początkowe litery utworzonych wyrazów złożyć mają imię i nazwisko współczesnej poetki.

ŁAMIGŁÓWKA W TRÓJKĄCIE.

od Szałwii dla Sarenki.

... .. Zastąpić kropki literami tak,
... .. aby rząd pierwszy i pierwsze
... .. litery utworzyły imię jednego z ty-
... .. ranów greckich. Rząd 2. Bohater
... .. z wojny trojańskiej. 3 Półwysep w Ame-
... .. ryce. 4 Miasto w Tyrolu. 5 Wieś w Gór-
... .. nym Egipcie. 6 Wyspa na Morzu Śródziem-
... .. nem. 7 Miasto portowe w Arabii. 8 Zwierzę
... .. z grom. dwukopytnych, dziś prawie zaginione. 9 Wy-
... .. krzyk. 10 Spółgłoska.

Skrzynka do listów.



Chociaż nie wszyscy nasi czytelnicy udzielają nam o sobie wiadomości, jednak zdarza się nam dość często usłyszeć o niejednym z nich słowa pochwały lub nagany, a jeżeli ostatnie są nam

bardzo przykre, to z serdeczną radością dowiadujemy się znowu o ile młodzież nasza zbogaca się w piękne cnoty, pracując usilnie nad pozbyciem się wad lub złych nawyków, które ją dotychczas szpecili. To też tak wielką przyjemność sprawiła nam wiadomość, którą nam „echo ze świata” przyniosło o Wandzi Żółt., że nie możemy się powstrzymać, by nie przesłać jej słów uznania i zachęty w wytrwaniu w dobrem. Choć małą jeszcze jesteś dziewczynką, Wandeczko droga, lecz niezawodnie sama już odczuwasz różnicę jaka obecnie zaszła w twym serduszkach. Jakże ono teraz szczęśliwe, jaki w niem spokój i pogoda, a jak ci miło widzieć uśmiech zadowolenia na twarzach rodziców i domowników! Prawda, że warto popracować nad sobą i warto być dobrą za cenę takiej nagrody?...

Za wypowiedziane życzenia dziękujemy Maniusi Domań., a przesłane 3 rub. dla „Dzieci ze Szpitalika” są nam dowodem, że pocziwe jej serduszek umie już odczuwać niedolę bliźnich.

Nie wątpimy, że ofiarą swą 2 rub., zaoszczędzonych na zabawkach, a przeznaczonych dla Szpitalika dziecięcego Janinka Pstrą. sprawiła sobie najmiłszą gwiazdkę. Za pamięć o nas dziękujemy i wzamian życzymy wszelkiego dobra.

Dzieciom z Maryampolu przesyłając szczere pozdrowienia, życzymy zdrowia i postępu w cnotach, a gdy im tak wielką przyjemność sprawia czytanie „Wieczorów” chętnie im nadal takowe posyłać będziemy.

Własnego układu zagadki i łamigłówek nadesłali: Szary Wróbelek, Wieszcza, Janinka W., Srebrna Gwiazdka i Karolek Z.

Dobre zaś rozwiązania: Czesław K., Choinka i Orzech, Małuta, Zygmunt A. i Janeczek.

Dziękuję ci miły Chruściku za liścik z życzeniami, a że pragnę, aby i dla ciebie ten nowy rok był pod każdym względem szczęśliwym, o tem pewno nie wątpisz. Rozumiem doskonale, iż przy naukach czas twój jest bardzo zajęty, jeżeli wszakże znajdziesz znowu wolną chwilę proszę, nie zapominać przesłać mi o sobie wiadomości.

Cieszy mnie, że Pola z przyjemnością odczytywała książki, których spis jej podałam. Rozwiązanie zagadki dobre, a może spróbujesz też raz sama ułożyć jaką łamigłóvkę?

Masz słusność Naciu Sz., że w ostatnim arytmogryfie była zmyślona jedna liczba, ale czasami mimo największej z naszej strony uwagi trudno się ustrzedz takich pomyłek drukarskich.

Wiadomości, jakie mi o sobie przesyłaś miły Chochliku zajęły mię bardzo, a uśmiałam się szczerze z kłopotu, jaki ci wybrany pseudonym sprawia. Mojem zdaniem nie potrzebujesz się krępować, i dziewczynki bywają czasem chochlikami, a może zgodzisz się przybrać jaką odpowiedniejszą nazwę?

Szczere pozdrowienia wszystkim swym przyjaciółom zasyła
Jaskółka.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET

Artykuły o wychowaniu, powieści, poezye, dramaty, podróże, kronika działalności kobiecej.

Mody, Roboty kobiece, gospodarstwo domowe

Warunki prenumeratry:

Wyd. I-e Bluszcz z dod. powieściowym i mód oraz tablicą krajów — kwart 1 r. 30 k. z przes. 2 r. 50 k.

Wyd. II-e To samo co pierwsze i nadto 36 mód kolorowych na rok — kwart. 2 r. 40 k. z przes 3 r. 25 k.

Wyd. III-e To samo, co pierwsze i nadto 52 mód kolorowych na rok — kwart. 3 r. z przes. 4 r.

Włodzimierska Nr. 4.